

Olga Szmidt

Czego chcą od nas rękopisy?

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (141), 126-133

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Czego chcą od nas rękopisy?

W opublikowanej w 2011 roku książce Pawła Rodaka *Między zapisem a literaturą: dziennik polskiego pisarza w XX wieku* można poszukiwać inspiracji nie tylko do lektury dzienników czy – szerzej – intymistyki. Ustalenia autora mogą skłaniać do zastanowienia się nad statusem materialności w kulturze, możliwością (lub koniecznością) rozważania w powyższych kontekstach zagadnienia prawdy – niecieśzącego się wielką popularnością w literaturoznawczych i antropologicznych badaniach ostatnich lat – a także nad problemami pojawiającymi się na pograniczu autorstwa, edytorstwa i archiwistyki. Szeroko zarojone interpretacje dzienników wybitnych polskich pisarzy i pisarek – Stefana Żeromskiego, Zofii Nałkowskiej, Marii Dąbrowskiej, Witolda Gombrowicza i Gustawa Herlinga-Grudzińskiego – warszawski badacz prowadzi, uwzględniając za każdym razem rękopisy – nie traci ich z oczu, aż do zamknięcia swojego tekstu. To właśnie ten gest interpretacyjny jest najbardziej interesujący – zdaje się zapowiadać przełomowe wnioski dotyczące badanych twórców.

Kolejne, często przepisywane na maszynie do pisania warianty dokumentów Rodak komentuje, skupiając się przede wszystkim na różnicach między nimi – konfrontuje ze sobą poszczególne wersje, poszukuje cenzurowanych fragmentów, skreśleń, pominięć i skrótów. Jego badania kończą się na interpretacji publikacji książkowych, które są zresztą podstawowym źródłem nie tylko dla *Między zapisem a literaturą*, ale przede wszystkim dla większości czytelników, którzy szcątkową wiedzę o pierwotnej formie dzienników (co trafnie punktuje Rodak) czerpią – o ile w ogóle zwracają na to uwagę – głównie ze zdjęć zamieszczanych w edycjach książkowych. Badacz śledzi rozwój zarówno, by tak to określić, wewnątrz danego dzien-

Szmidt Czego chcą od nas rękopisy?

nika, zwracając uwagę na to, jak wyglądają jego poszczególne wersje, jak i przemiany pisarstwa diarystycznego. Uważa bowiem, że to, co charakterystyczne dla tego procesu, to stopniowa literaryzacja (bardziej niż fikcjonalizacja czy kreacyjność) dzienników, znajdująca swoje świetne realizacje w twórczości Gombrowicza i Herlinga-Grudzińskiego zamykających pewną epokę piśmiennictwa w Polsce.

Potężną (ponad sześciusetstronicową) pracę Pawła Rodaka warto uznać przede wszystkim za może nie tyle sprzeciw wobec praktyk pomijających ten aspekt, ale za swoistą, z dużą wyrazistością wyrażaną zachętę, by w badaniu dzienników (i, jak sądzę, nie tylko) nie poprzestawać na interpretacji tekstu. Sprzeciw natomiast, manifestowany nie bez zaangażowania, budzą w Rodaku interpretacje konstruktywistyczne i narratywistyczne. Pisze on o nich:

Sprowadza się to [wyżej wymienione analizy – przyp. O.Sz.] zwykle do następującej konstatacji: ponieważ dzienniki, tak jak wszelkie inne teksty literackie, są konstrukcjami narracyjnymi, zatem nie wyrażają one niczego uprzedniego wobec tych konstrukcji, stąd jakkolwiek prawda nie jest w nich możliwa. Sytuują się więc dzienniki – i szerzej: pisarstwo autobiograficzne – „między fałszem a kreacją”.¹ (106)

By uniknąć nieporozumień, autor dodaje:

Przyznam, że takie spojrzenie na dzienniki budzi mój sprzeciw, a rozprawa ta jest w pewnym sensie wyrazem owego sprzeciwu. (106)

Ciężkie działa uważam za wytoczone. Zaczę więc od kłopotów (bardzo wielu kłopotów), które pojawiają się, gdy zechce się użyć pozornie niewinnego pojęcia tekstu w odniesieniu do dziennika osobistego.

Rachunek zysków i strat

Opinię Rodaka na temat badań posiłkujących się metodami literaturoznawczymi w odniesieniu do diariuszy czytelnik tej książki przeczyta nie raz. Badacz dyskutuje zarówno z ogólnymi, rekonstruowanymi przez siebie ogólnymi wnioskami antropologów literatury i literaturoznawców:

Badacze pokazują, jak są one skonstruowane, jakiego rodzaju tropy, formy, style czy zabiegi retoryczne wykorzystują i jak przez to upodobniają się do tego, co literackie. [...] Dzienniki zyskują przy tym na randze i wartości, tracą zaś na swej specyfice, stając się tekstami w otoczeniu innych tekstów. (32)

jak i z rozprawami poświęconymi poszczególnym dziennikom. Krytyczna analiza książek Magdaleny Marszałek i Anny Foltyniak, których tematem są dzienniki Zofii Nałkowskiej, służy badaczowi do przedstawienia własnego stanowiska. Jego

¹ P. Rodak *Między zapisem a literaturą: dziennik polskiego pisarza w XX wieku*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2011. Lokalizację podaję, oznaczając cytat w tekście głównym numerem strony w nawiasie.

Roztrząsania i rozbiory

zastrzeżenia dotyczą przede wszystkim sposobów aplikowania pojęcia tekstu w badaniach tego rodzaju. Rodak uważa bowiem, że rozumienie dziennika jako tekstu jest okupione niemałymi stratami, czego dowodzi na przykładzie praktyk piśmiennych wcześniej wymienionych pisarzy. Nobilitacja ich dzienników za sprawą edycji książkowej zdaje się oczywista, także badacz dostrzega zalety tych decyzji. Skutkują one jednak, jak przekonuje Rodak, swoistym wyrwaniem diariuszy z ich pierwotnego kontekstu (co, skądinąd, wydaje się charakterystyczne dla wszelkich publikacji literackich, choć w przypadku tego korpusu tekstów jest może najlepiej widoczne), pozbawieniem materialnej wyjątkowości. Praktyka piśmienna, w której kluczową rolę ma odgrywać właśnie materialność umożliwiająca fizyczny kontakt pisarza z jego dziennikiem, wytraca się w procesie mającym na celu publikację tej swoistej twórczości. Interpretator stara się wskazać, że chciałby osiągnąć nie tyle zahamowanie procesu wydawania dzienników, co powszechniejsze unacznienie tych problemów i, jak sądzę, ograniczeń.

Odnosząc się sceptycznie do analiz, w których kategoria tekstu odgrywa kluczową rolę, autor zdaje się mieć, przynajmniej częściowo, rację. Praca w archiwum, której zwięźceniem jest interpretacja wzbogacona o analizę rękopisów czy też kolejnych mediów diariusza, wymaga wiele wysiłku. Najprawdopodobniej (nie jestem ostatecznie przekonana, czy to bezwyjątkowe) nie będzie to wysiłek daremny, potwierdzający jedynie wcześniejsze ustalenia poczynione na podstawie edycji książkowych. Tak rozbudowane badania mają szansę zwrócić uwagę na pomijane dotąd aspekty czy też uwrażliwić na jednostkowość diarystycznych praktyk. Trudno jednak przyjąć takie propozycje, nie zgłaszając jednocześnie zastrzeżeń.

Po pierwsze, wydaje się to zarówno szansą, jak i zagrożeniem – na kilku zresztą poziomach. Z jednej strony ogranicza to możliwości interpretacyjne – jeżeli uznamy, że interpretacja dziennika jest wartościowa o tyle, o ile jej autor pokusił się o analizę rękopisów, znacznie ograniczy się liczba (a nie jestem przekonana, czy jednoczesnym skutkiem będzie podniesienie wartości – czymkolwiek ją mierzyć – i atrakcyjności) rozpraw godnych uwagi. Z drugiej zaś strony nie mam pewności, czy rzeczywiście ten aspekt (czy też wymiar) jest każdorazowo kluczowy. Jak zauważa sam Rodak, dzienniki charakteryzują się dużym zróżnicowaniem, a ich analiza, co oczywiste, prowadzi do rozmaitych wniosków. Zmierzam do tego, że jakkolwiek niejednokrotnie badania te są wzbogacające, okazać się może, że do zbliżonych wniosków (np. dotyczących tego, jak twórca postrzega swój dziennik) można dojść na podstawie refleksji wyrażonych w tekście. Sygnalizowane przez autorów zmiany, które wprowadzają w swoich dziennikach *ex post*, warto na pewno odnotowywać, ale niejednokrotnie autorzy sami informują o tym w dziennikach. Dotyczy to bez wątpienia tylko części zmian czy też sposobów obcowania z dziennikiem, warto jednak także taką ewentualność wziąć pod uwagę.

Kolejnym zastrzeżeniem, które można by wysunąć, jest wyraźne ograniczenie spektrum zainteresowania potencjalnego badacza. Jeżeli skupi się na tym, co jednostkowe, jednorazowe (inna rzecz, że przypisanie tak dużego znaczenia i wyjątkowości jednorazowym aktom także może budzić wątpliwości) i niepowtarzalne

Szmidt Czego chcą od nas rękopisy?

(Rodak pisze nawet: „Dziennik charakteryzuje się również niepowtarzalnością. Każdy dziennik, tak jak każda osoba, istnieje tylko w jednym egzemplarzu”, s. 115), kolejne praktyki interpretacyjne będą w dużej mierze powtórzeniem poprzednich ustaleń. Mówiąc prościej, wydaje się, że wielokrotne powtarzanie badań w archiwum nie musi przynosić interesujących wniosków za każdym razem. Nie mam na myśli porzucenia przedmiotu zainteresowania, jeżeli został on już raz zbadany, raczej to, że warto, jak sądzę, badania nad intymistyką i pisarstwem autobiograficznym możliwie różnicować, nie ograniczając interpretatorów bardzo swoistymi i przecież ważnymi warunkami.

Drobiazgowo analizy dzienników czy to Żeromskiego, czy Dąbrowskiej autorstwa Rodaka zdają się do pewnego stopnia (i, prawdopodobnie, momentu) wyczerpywać temat ich materialności. Inną kwestią natomiast pozostają wnioski poczynione na ich podstawie – dyskusja na ten temat wciąż wydaje mi się obiecująca. Zarówno badania inspirowane przede wszystkim, jak chce badacz, przez poststrukturalizm, które skupiają się na tekstowym wymiarze dziennika, jak i rozważania skupione na innym, na przykład funkcjonalnym, aspekcie zdają się mówić o dziennikach nie tyle w opozycyjny sposób (skądinąd nie musiałyby to być niepokojące), co w wyraźnie różnych językach. Dodam tu, właściwie na marginesie, że stosunkowo niewiele uwagi (choć temat ten niejednokrotnie się pojawia, szczególnie w przypadku Nałkowskiej właściwie „szyjącej” swój dziennik, s. 293-296) badacz poświęca perspektywie genderowej, która nie tylko w odniesieniu do dwu pisarek, ale także pozostałych twórców wydaje się prawdopodobnie jedną z najbardziej obiecujących. Inaczej jest z teorią aktów performatywnych, która odgrywa tu niejednoznaczna, ale znaczącą rolę. Rodak pisze:

W moim podejściu do dzienników chciałbym wykroczyć poza ich tekstowe rozumienie. Dlatego nie interesują mnie tylko dzienniki drukowane i choć będę wykorzystywał właśnie edycje drukowane, to zawsze pamiętając, iż dziennik w swej pierwotnej postaci nie jest nigdy drukowaną książką, choć taki może być nawet zamiar jego autora (co oczywiście należy wziąć pod uwagę). [...] Chciałbym więc widzieć dzienniki osobiste jako specyficzną odmianę praktyki piśmiennej, której zasadniczą funkcją nie jest nadanie słowu określonej, tekstowej postaci, ale działanie słowem poprzez jego zapisywanie. (33)

Wykroczenie poza tekstowe rozumienie będzie tu więc oznaczać między innymi zwrócenie uwagi na praktykę, sposoby funkcjonowania z dziennikiem i funkcje przypisywane zapisywanym słowom. Autor dowodzi, że inaczej niż w przypadku literatury, rękopisy diariuszy – właściwe, co warto odnotować i wziąć pod uwagę, minionej już prawdopodobnie epoki – świadczą o istotności wymiaru materialnego:

W literackim modelu istnienia słowa – słowo to traktuje się w jego oderwaniu od kontekstu użycia, od życiowej *praxis*. Słowo literatury wiecznie autonomiczny żywot jako tekst bez kontekstu oraz tekst bez materialności. (108-109)

Jakkolwiek skłonna jestem zgodzić się, że materialność i słowo w dziennikach osobistych są sobie bardzo bliskie, trudno mi przystać na stwierdzenie, jakoby litera-

Roztrząsania i rozbiory

tura była tego całkowicie pozbawiona. Pomijając już jednoznacznie przeczące temu stwierdzeniu przykłady książek zbieranych pod szyldem Liberatury, wizualnym i materialnym aspektem książek nie sposób nie przypisać znaczenia w – idąc poniekąd za sposobem dowodzenia Rodaka – codziennych praktykach obcowania z literaturą. Nie tylko nowe edycje książek, których wydawcy coraz chętniej decydują się, by tak to ująć, uniezwykłać doświadczenia związane z lekturą (biegunowym doświadczeniem, bliskim rozpoznaniu badacza, będzie lektura e-booków) o tym świadczą. Szczególnie opracowanie graficzne czy dobór papieru i ilustracji, niestandardowe formaty książek czy wreszcie artystyczne i kolekcjonerskie wydania są mocnymi argumentami, choć zaryzykowałabym twierdzenie, że także typowe edycje nie są materialności pozbawione.

Doświadczenie literatury wydaje mi się nieco bardziej skomplikowane w tym właśnie, materialnym wymiarze. Różnica będzie natomiast tkwiła przede wszystkim w seryjności tudzież powtarzalności tego doświadczenia – rękopisy istniejące w jednym egzemplarzu odróżniają się od standardowych książek tym, że przypisany jest im jednorazowy, połączony z konkretną osobą akt, którego nie da się odtworzyć, nie czyniąc różnicy między kolejnymi egzemplarzami. Taka jednak, ciężąca chyba nieco ku fetyszyzowaniu rękopisów, perspektywa może skłaniać do wyrażania dalszych wątpliwości.

Prawda, autentyczność i inne kłopoty

Nader istotna dla Rodaka jest kategoria prawdy, którą to zdecydował się nawet podzielić, szeregując w pewnego rodzaju typologię. Czytelnik, poza konfrontacją z kolejnymi właśnie typologiami dzienników i sposobów ich traktowania przez pisarzy, będzie miał okazję zmierzyć się z, dość osobnym, jak sądzę, pomysłem, by nie tylko kategorię prawdy uruchomić podczas lektury dzienników, ale także, by rozpoznać, że mamy „różne rodzaje prawdy”: prawdę wydarzenia, doświadczenia i rzeczywistości. Wszystkie one występują wspólnie, przy czym prawdę doświadczenia badacz uznaje za nadrzędną, wskazując zarazem, że owe prawdy przejawiają się – co nie jest chyba zaskakujące, zważając na perspektywę badawczą – i zyskują potwierdzenie w materialności dziennika. Uobecnienie osoby, która dany dziennik prowadzi, następuje w myśl tych ustaleń. A istnienie śladów, które autor uważa za bezspornie przypisywane osobie, prowadzi go do następującej konstatacji:

Ujmując rzecz nieco prowokacyjnie, można powiedzieć, że dzisiaj prawda, która została skutecznie zdekonstruowana przy użyciu kategorii tekstu, może do nas powrócić od strony materialności lub też tekstualności i materialności wzajemnie ze sobą powiązanych. (109)

Wizja widma prawdy krążącego nad dziennikiem niepokoi mnie najbardziej spośród wszystkich ustaleń zamieszczonych w *Między zapiskiem a literaturą*. Zaufanie (czy, jak pewnie można by rzecz ująć, empatia), którym obdarza Rodak autorów, których mniej lub bardziej prywatne zapiski odczytuje, jest niezwykle. Zdaje się on nie dopuszczać możliwości (prawdopodobnie z powodu sposobu, w jaki rozu-

Szmidt Czego chcą od nas rękopisy?

nie autokreację), żeby piszący ślady w materialności markował, kreował się także dzięki nim, umieszczając w podobnym porządku jak konstrukcje tekstowe. Nie mam tu zresztą na myśli hiperpodejrzliwej lektury, raczej taką, która kwestię, po pierwsze, prawdziwości, a po drugie, tak ścisłego związania osoby z materialnością nieco niuansuje.

Przenosząc już problem na nieco inny poziom i upraszczając nieco sprawę, na podstawie lektur badacza można dojść do wniosku, że za najważniejsze w dzienniku uważa to, co jego autor uważał za najistotniejsze. Podążamy tymi samymi tropami wyznaczonymi przez pisarzy, wierząc im i śledząc ich decyzje, nie dokonując tym samym, jak mi się wydaje, wyjątkowo istotnych ruchów „w poprzek” – czy to autora, czy tekstu, czy tego, co postrzega się jako interpretacyjnie najbardziej prawdopodobne. Niewygodne pytania stawiane dziennikom oraz inne wątpliwości, które można by wobec nich wysunąć w przypadku tej rozprawy, nie zostały może zmarginalizowane, ale ustępują pierwszeństwa dość tradycyjnemu postrzeganiu intymistyki. Oprócz prawdy, której odkrycie bądź zdiagnozowanie nie jest dla mnie przekonujące, będzie to więc kategoria trapiąca najtęższe umysły od setek lat. Autentyczność u Rodaka odgrywa (no właśnie, odgrywa), poza oralnością, ciekawie, choć nie zawsze przekonująco wprowadzoną do interpretacji dziennika, pierwszoplanową rolę. Trudno znaleźć w tej propozycji jasne a zarazem niebudzące wątpliwości wyjaśnienie, dlaczego powinniśmy tę kategorię przyjmować bez większych zastrzeżeń, zarówno kiedy wprost mówi się o niej splecionej z autokorektą (jak w przypadku tekstu o Dąbrowskiej, m.in. s. 365), jak i wtedy, gdy zdaje się być podstawą, proszę wybaczyć tak ogólne stwierdzenie, rozumienia podmiotowości nowoczesnej. Zgadząc się z autorem, że bez tej kategorii o opis podmiotu (swoją drogą, odczuwam swego rodzaju niedosyt rozważań temu poświęconych) trudno, lecz w zestawieniu z rozumieniem autokreacji przede wszystkim jako sztuczności lub gestu zakłamującego autentyczność („Nałkowska zdaje sobie sprawę, że sama miała zadatki, aby stać się polską Marią Baszkircew. Wybrała jednak inną drogę, na której autokreacja nie zmienia życia w piękny, ale martwy pomnik. Nałkowska jak mało kto wie, czym grozi zamiana życia w tekst, odbierająca życiu jego bezpośredniość, a jego doczesny, osobowy, komunikacyjny sens zamieniająca w rzutowaną w przyszłość komunikację właściwą literaturze”, s. 287) stanowisko to zdaje się wyjątkowo kontrowersyjne. Wątpliwe – w kontekście całej rozprawy – interpretacje na przykład momentów utożsamienia z postaciami literackimi czy „czytanie oparte na mechanizmie projekcji-identyfikacji” (s. 207) u Żeromskiego są zastanawiające. Zastanawiające dlatego, że naruszają dość wyraźnie kreślony przez badacza obraz.

Pisarze, którzy mówią, i pisarze, którzy piszą

W obficie przytaczanych cytatach (oczywiście nie tylko wtedy) interpretator ujawnia swój stosunek do pisarzy, którym nie tylko wierzy i za którymi podąża, ale których słucha. Używam tego określenia celowo – istotne dla Rodaka zagadnienie oralności jest obok jego strategii czytelniczej, której dobrym określeniem

Roztrąsania i rozbiory

byłoby chyba właśnie cierpliwe „wysłuchiwanie”, eksponowanie przesunięcia względem popularnych perspektyw badawczych. Czerpiąc z klasycznych ustaleń Waltera Onga, badacz i tutaj chętnie przenosi ciężar z konstrukcji tekstowych na „sposoby mówienia”. O dzienniku Żeromskiego pisze na przykład:

Personifikowany dziennik jako przyjaciel i powiernik, Bóg gotowy do wysłuchania skarg i modlitw, wreszcie matka, przed którą można otworzyć serce i wypłakać swe sieroctwo – to najważniejsi projektowani adresaci tego dziennika, którzy znajdują się wobec diarysty w sytuacji komunikacyjnej typowej dla oralności, nie dla pisma. (149)

Zdarza się, że interesujące funkcje, które badacz wielokrotnie wydobywa, można by interpretować albo posiłkując się także propozycjami naukowców związanych ze zwrotem „nie-antropocentrycznym”, albo rozbudować, gdy chodzi o refleksję dotyczącą kondycji podmiotu. Wydaje się, że byłoby to – oprócz rozmaitych funkcji, w tym funkcji społecznych, które badacz interesująco opisuje – dopełnieniem obrazu.

Poniekąd podobnie rzecz wygląda, gdy chodzi o widniejące bardzo często w dziennikach mniej lub bardziej znaczące obrazki. O najbardziej rozbudowaną analizę tego problemu pokusił się Rodak w odniesieniu do dzienników Marii Dąbrowskiej (s. 351-354). Odczuwam natomiast pewien niedosyt, gdy chodzi o to zagadnienie w przypadku Zofii Nałkowskiej – o pozostałych autorach nie wiadomo zbyt wiele. Sądzę, że właśnie te analizy – analizy wizualnego aspektu dzienników – można by poszerzyć, nie pozostawiając ich nadal jako pewnej niewiadomej.

Niebywale inspirująca i zastanawiająca zarazem rozprawa (to wydaje mi się bezdyskusyjne, dlatego skupiam się przede wszystkim na wątpliwościach i niepewnościach) Pawła Rodaka skłania do rozważania problemów z wspomnianych na początku tej recenzji zakresów ponownie, by nie powiedzieć: bez widocznego końca. Mimo że może najbardziej kontrowersyjne, najciekawsze i, co najmniej w sporej części, przekonujące są interpretacje skupione na dziennikach „sprzed” Gombrowicza. Tam, gdzie rękopisy są jednym z wariantów diariusza (co jest – nie sposób nie zgodzić się z Rodakiem – szczególnym rodzajem doświadczenia pisma i materialności), szczegółowa analiza tego swoistego fenomenu, którym są dzienniki, jest obiecująca. W pozostałych przypadkach, ustalenia nie zawsze są porywające (a wręcz z powodu skupienia na wyżej zakreślonym zagadnieniu bywa, że zdają się tracić na atrakcyjności) – tu bowiem można odnieść wrażenie, że w pewien sposób standardowa lektura – lektura edycji książkowej – nie różni się aż tak wyraziście od tej proponowanej przez Rodaka, czasami nieco zbyt zachowawczej. Impulsem, którego nie sposób przeoczyć, jest zachęta do tego, by poszerzać badania i wypróbować materiały, których unikatowość chyba nie zawsze polega na ich niezaprzeczonej autentyczności i niepowtarzalności pojedynczego aktu, ale na swoistej praktyce, w której zarówno kontakt z materialnymi przedmiotami, jak i szczególny sposób obcowania z tekstem są pierwszoplanowe.

Szmidt Czego chcą od nas rękopisy?

Abstract

Olga SZMIDT
Jagiellonian University (Kraków)

What do manuscripts want (from us)?

Review: Paweł Rodak, *Między zapisem a literaturą. Dziennik polskiego pisarza w XX wieku* ["Between writing and literature. Diary of Polish writer in the 20th century"], Wydawnictwa UW, Warszawa 2011.